

W oknie mam Przesieki.
Idziemy na górkę Bolińskich,
siadamy na trawie, patrzymy na jezioro,
kładziemy się, leżymy, widzimy, jak granatowieje niebo,
wszystko ciemnieje, na górze wyświetla się rój migotliwych punktów,
kolejny raz pada maksyma, że niebo gwiaździste nad nami,
dźwigamy się z ziemi, stajemy na nogach,
otrzepujemy z siebie grudki roślin, schodzimy na polną drogę,
przy domu leśniczego mijamy trójkątny rynek,
potem w lewo, wzdłuż jeziora do domku na palach,
widzimy go z daleka, przebija zza drzew nad strumykiem,
za firankami tli się pomarańczowe światło,
w środku krząta się Mamerka,
przed wejściem tupiemy kaloszami o zdeptane trawy,
po dwóch drewnianych schodkach wchodzimy do przytulnego wnętrza.
Tam połyka nas ciepła poświata.

Nie ma drugiej takiej rzeczy,
która z równą skutecznością opierałaby się językowi.
Tylko ona
gra na nosie słowom.
Bez niej nie istnieją, ona bez nich owszem.
Zapisana ściana nie do przejścia.
Udziela im siebie, ale nie pozwala się przeniknąć.
Mówienie o niej jest jej zaprzeczeniem,
gonitwa za odpowiednią dla niej metaforą –
wierzganiem przeciw ościeniowi.

Dlatego czasem warto myśleć bez słów.
Albo w ogóle nie myśleć, tylko słuchać,
jak rośnie. Cisza.

Tomasz Hrynac

Cisza

Stosownie do dnia
i stosownie do nocy chłepce słoną
wodę.

Jeśli się nie podda,
to zawyje.

Na wszystko przyjdzie czas

Wysoko na horyzoncie wielookie
miasto wchodzi w ciebie bezszelestnie
niczym plewy liści,
żyzny chłód:

to widok, co sprawia, że sen składany
od lat rani coraz częściej,

to lód, co nie
pozwala zapomnieć o
karze.